

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2013

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 4 (36) 2013



***Wesel się Królowo miła, * Bo ten któregoś
zrodziła * Zmartwychwstał Pan nad panami. *
Módl się do Niego za nami. * Alleluja, alleluja!***

"Ilu było w ciągu wieków twórców herezji, tylu – rzecz można – było już modernistów, bo wszyscy ci kaczerze odrzucali jakąś dawną naukę i głosili nową, a zawsze pod pretekstem podawania czegoś odpowiedniejszego i lepszego. Wyznać jednak trzeba, że nigdy ta żądza nowości nie wystąpiła tak silnie i gwałtownie w imię wszystkich haseł nowoczesnych: wolności, oświaty, cywilizacji, kultury, nauki, postępu itp., jak w czasach ostatnich, że nigdy przedtem nie objęła tyle naraz dziedzin nauki i życia i nigdy może przedtem nie ogarnęła tyle osób duchownych i świeckich; dlatego słuszniej niż kiedy indziej otrzymała nazwę modernizmu, a dzisiejsi nowatorzy nazwę modernistów". (Ks. Andrzej Dobroniewski, *Modernizm i moderności*. Poznań 1911, s. 80).

Spis treści

Objaśnienia Ewangelii na Wielkanoc	3
<i>Ks. Henryk Jackowski SI</i>	
Dogmatyka katolicka. O własnościach religii	6
<i>Ks. Jacek Tylka SI</i>	
Nieważne co "oni" mówią – nie wszyscy czcimy tego samego Boga	8
<i>Ks. Kevin Vaillancourt</i>	
Praca wewnętrzna	12
<i>Ks. Dr Aleksander Żychliński</i>	
List do Nanny, córki Benincasa	18
<i>Św. Katarzyna ze Sieny</i>	
Wierność Chrystusowi w drobiazgach życia jest drogą do świętości	21
<i>"Szkoła Chrystusowa"</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Gorliwość o zbawienie dusz i apostołstwo	25
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Za Przyczyną Maryi. Różaniec chroni od piekła	27
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Utarczka duchowa. – Ufność w Bogu	28
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład sakramentów Kościoła świętego. – Bierzmowanie	30
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



EWANGELIE

NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE

Z OBJAŚNIENIAMI

Ks. HENRYK JACKOWSKI SI

Na Wielkanoc

EWANGELIA

zapisana u św. Marka w rozdziale XVI, w. 1-7

W on czas Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatu, przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Któż nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień; albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób ujrzaly młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się; Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego, i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei; tam Go oglądacie jako wam powiedział.

OBJAŚNIENIA

1. Oburzeni byli Apostołowie i inni uczniowie Pana Jezusa wszystkim tym, co się stało w Wielki Piątek. Oni tak uwierzyli w Pana Jezusa, – tak przywykli, że Pan Jezus udaremniał wszelkie złości i spiski faryzeuszów, tak byli pewni przywiązania do Niego ludu, że ani im na myśl nie przychodziło, ażeby Pan Jezus mógł kiedy ulec przemocy faryzeuszów, a choćby świata całego. Oni tak na pewne się spodziewali, że Pan Jezus wskrzesi dawne królestwo Dawidowe i rozszerzy je na świat cały, że nieraz nawet różne snuli marzenia, jak w niedalekiej już może przyszłości, jako najwierniejsi przyjaciele Jego,

pierwsze w tym nowym królestwie zajmą godności. Wszak dopiero co w Kwietnią niedzielę, cały naród, i to w stolicy państwa, witał Chrystusa jako króla i pana swego. A tu naraz, w kilka dni później, w przeciągu osiemnastu godzin, uwięziony, osądzony, skazany i zawieszony na hańbiącym drzewie krzyża, skonał. Ogarnęło ich zwątpienie. Sprawdza się na nich proroctwo, jakie im przypomniał Pan Jezus: *uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody*. Błąkają się bezradni i trwożą się, że i ich każą rychło faryzeusze uwięzić i wydać na śmierć. Koło jednej jeszcze tylko kupią się Matki Bolesnej. Ciężkie i długie wloką się im godziny; minął piątek wieczór, minęła noc, minęła sobota cała, mija i noc następna, a im wciąż ciężko i smutno, bo nie masz pośród nich Pana Jezusa.

2. Niewiasty również przygnębione, wśród łez obfitych wspominają one szczęśliwe czasy, kiedy z majętności swoich wolno im było usługi oddawać Panu Jezusowi. Magdalena przypomina sobie, jak mile przyjął był Pan Jezus, że Go onegdaj jeszcze w domu Szymona trędowatego, namaściła drogocennym olejkiem i teraz dopiero żywiej niż wtenczas zrozumiała, co Pan Jezus dla jej obrony powiedział: *uprzedziła pomazać ciało me na pogrzeb*. Nowa przychodzi jej myśl, ażeby namaścić w grobie ciało Pana Jezusa. Naradza się z innymi niewiastami i wszystkie spieszą jeszcze w piątek na miasto, aby zakupić wonności dla Pana Jezusa. Spieszą, ale nie gorączkują się i cierpliwie czekają przez cały dzień święty, którego za nic nie chciałyby naruszyć. Lecz skoro minął, bardzo rano jeszcze przed wschodem słońca, wstają i idą razem do grobu. Zastają kamień odwalony, grób pusty i aniołów, oznajmiających, że Pan Jezus zmartwychwstał. Nie dowierzają oczom swoim, nie dowierzają też aniołom; tak nieprawdopodobnym im się wydaje, żeby Pan Jezus miał żyć i że Go tu na ziemi jeszcze mają oglądać. Przerażone widokiem aniołów niewiasty wracają do wieczernika.

3. Już Pan Jezus ukazał się był Matce Najświętszej, bo Ona, ponieważ najwięcej z Nim współbolała, więc też pierwsza i najobficiej miała z Nim współweseleć się z Jego Zmartwychwstania. Następnie ukazuje się Pan Jezus Magdalenie, jako tej, która *wielce umiłowała*; zrazu niby w postaci ogrodnika, ale bezpośrednio potem woła ją po imieniu, a ona poznawszy Go z okrzykiem radości: *Rabboni* przypada do Jego świętych stóp. Dalej zabiega Pan Jezus drogę onym innym niewiastom, które były pierzchnęły od grobu Jego. Wreszcie ukazuje się i Piotrowi. I szybko rozchodzi się między wszystkimi uczniami radosna wieść, że Pan Jezus żyje, że zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Otucha wstępuje w ich serca zwątpiałe, odważniej już patrzą w świat i w przyszłość, a wszystek ich smutek przemienia się w wesele i radość tak wielką, że z serca wyrывa im się dziękczynne Alleluja, rozbrzmiewa dalej przez wszystkie wieki aż po nasze czasy i odgłos znajduje w niebie, gdzie zlewa się z pieniami anielskimi i trwać będzie bez miary i końca na zawsze.

4. *Chrystus z martwych powstawszy, więcej nie umiera*, mówi Apostoł. Żyje Pan Jezus, a więc słusznie możemy i powinniśmy się cieszyć, bo mamy do kogo w każdej

potrzebie i w każdym niebezpieczeństwie się uciekać, mamy na kim polegać. Tak, żyje wszechmocny, nieskończenie dobry i hojny nasz Pan, a zatem wszędzie, zawsze i we wszystkim ufajmy Mu. Nie zapominajmy cześć Mu oddawać, oglądać się na Niego, żeby Mu się w niczym nie narazić. Zaprawdę dość się Pan Jezus nacierpiał przed Zmartwychwstaniem Swoim za nas i za nasze zbawienie, niechże już więc nie cierpi z naszego powodu! Ale czyż może jeszcze Pan Jezus cierpieć po Zmartwychwstaniu? Może, odpowiadam i rzeczywiście też wiele bardzo cierpi od grzeszników. Oto ukazał się Pan Jezus już po chwalebnym Wniebowstąpieniu Swoim Szawłowi, który potem stał się Pawłem Apostołem i taką gorzką uczynił mu wymówkę: *Szawle, Szawle, przecz Mię prześladujesz? Który rzekł: Ktoś jest Panie? A On: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz*. Jakże to? Wszak Paweł więził nie Pana Jezusa, ale tylko uczniów i wyznawców Jego? Tak, ale Pan Jezus powiedział: *Zaprawdę powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*. Komu Pan Jezus pozwolił i nakazał mówić do Ojca Swego niebieskiego: "Ojczy nasz", tego tym samym uczynił też bratem swoim, i by też kto był najmniejszym i ostatnim w oczach świata, przecież wiernie dotrzymuje mu obietnicy: *cokolwiek tobie kto uczynił złego, lub dobrego, Mnie to uczynił*. A zatem jeśli kogo spotwarzyłeś albo zelżyłeś, spotwarzyłeś i zelżyłeś tym samym Pana Jezusa. Porachuj przeto, jeśli możesz, jak wielu ludzi w życiu swoim lekceważyłeś, znieważył, pokrzywdził i zasmucił, a będziesz wiedział, jak wiele Pan Jezus już z twojej jedynie winy musiał cierpieć. To co cierpiał na krzyżu, to szło na nasze zbawienie; ale co po Zmartwychwstaniu swoim cierpi od nas, to jest dla Niego tym cięższe, że idzie nam nie na pożytek, ale na szkodę doczesną i wieczną.

5. Zmartwychwstał Pan Jezus w wielkiej jasności i chwale. Oblicze Jego jaśniało, jak niegdyś na górze Przemienienia i promieniało nad słońce, a szczególnie rany Jego święte miały blask wszelkie ludzkie pojęcie przechodzący, szaty Jego bielsze nad śnieg, a to wszystko było tylko jakby jednym słabym promykiem tego szczęścia, którym promieniała Dusza Jego przebłogosławiona. I my także, jeżeli żyć będziemy według przykazań i przykładów Jego, a zwłaszcza jeśli by przytrafiło się nam cierpieć prześladowanie i ponieść śmierć dla sprawiedliwości, zmartwychwstaniemy chwalebnie i my!

Modlitwa kościelna

Boże, który w dniu dzisiejszym, przez jednorodzonego Syna Twojego śmierć zwyciężywszy, bramy wieczności nam otworzyłeś, prośby nasze, do których uprzedzającą łaską Twoją nas pobudzasz, i towarzyszącą wspieraj. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje, w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen.

Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami. Wydał X. H. Jackowski T. J. [† 1905]. Wydanie piąte. W Krakowie. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. 1923, ss. 192-197.



DOGMATYKA

KATOLICKA

CZĘŚĆ OGÓLNA

KRÓTKO NAPISAŁ

Ks. JACEK TYLKA

II. Traktat

O religii chrześcijańskiej

"A my przepowiadamy Chrystusa... Żydom wprawdzie zgorszenie a Grekom głupstwo, lecz wezwanym moc Bożą i mądrość Bożą" (1 Kor. 1, 23. 24).

Rozdział I.

O RELIGII W OGÓLE

Artykuł III.

O własnościach religii ⁽¹⁾

Nie chcemy tutaj wszystkich wyliczać, ale roztrząśniemy tylko dwie, a mianowicie prawdziwość i jedność religii. Wspomnieliśmy, że za pomocą religii osiągamy nasz cel ostateczny. Bóg jest Prawdą samą i jest jeden, zatem i cześć Jemu oddawana, nie może być niezgodną z Jego przymiotami, ani u każdej jednostki różną.

Teza I. *Religia powinna być prawdziwą i jedną.*

Przeciwnikami tej tezy są ludzie, względem religii obojętni, inaczej indyferentystami zwani, mówiący, że każda religia jest dobrą. –

Teza składa się z dwóch części. Pierwsza z nich opiewa: "religia powinna być prawdziwą" a druga: "religia powinna być jedną".

I. Dowodzimy najpierw części pierwszej. Przez prawdziwość religii rozumiemy to, że oddajemy Bogu taką cześć wewnętrzną i zewnętrzną, jakiej domagają się rzeczywiście Jego przymioty i Jego wola święta.

1. Zbawiciel powiada (Jan 4, 23) "prawdziwi chwalczy będą chwalić Ojca w prawdzie". Bóg jest samą prawdą, więc nie może się zgodzić na to, aby Mu fałszywą cześć oddawano.

2. Co więcej, religia fałszywa nie jest religią, ale bezbożnością, szydzeniem z Boga i bluźnierstwem. Przypisywanie Bogu jakichś złych uczynków, odmawianie Mu doskonałości, wymyślanie nowych prawd moralnych, uznawanie występku za cnotę, posługiwanie się obrzędami zabobonnymi itd. co wszystko znajdujemy w fałszywych religiach, nie jest zaiste czią należną Bogu.

3. Jeżeli Bóg objawił jakąś religię ludziom i jakieś obrzędy przepisał, natenczas tylko ta cześć, Mu oddawana, jest prawdziwą i jedynie ta religia Jemu się podoba. Kto Go czi inaczej, już Mu czi nie oddaje, ale Go obraża.

Zarzut. Bóg poprzestaje na dobrej woli ze strony człowieka; kto tedy czi Boga w dobrej myśli, jest Mu miłym, chociażby pojęcia jego o religii były mylne.

Odpowiadamy, iż właśnie dobra wola w tym się objawia, że człowiek chce prawdziwie czić Boga, i prawdziwą religię wyznawać. Każdy jest więc obowiązany do zbadania czy wyznaje prawdziwą religię.

II. Druga część tezy opiewa: "Religia powinna być jedna". Własność ta wyklucza wszelkie religie, oprócz prawdziwej.

1. Czytamy bowiem w liście św. Pawła (Efez. 4, 5): "Jeden Pan, jedna wiara". Prawdziwa religia uznaje tylko jednego Boga, a zatem musi być jedną, bo nie ma dwóch zdań prawdziwych o tej samej rzeczy, z tego samego względu uważanej; jedno tylko pojęcie Boga, jedna nauka o porządku moralnym i o czi Bogu należnej może zgadzać się z prawdą.

2. Podstawą religii ze strony człowieka jest zależność całkowita i istotna natury ludzkiej od Boga. Gdzie zaś jest jedna i ta sama zależność, tam musi być jedna i ta sama

religia. Skoro wszyscy ludzie, żyjący w jakichkolwiek czasach i miejscach, mają tę samą naturę, wszyscy też obowiązani są okazywać wszędzie i zawsze jednakowe posłuszeństwo Bogu, czyli innymi słowy religia powinna być jedną.

3. Religia stanowi węzeł moralny, czyli spójnię, łączącą człowieka z Bogiem. Ta spójnia wynika z prawa, jakie do nas ma Bóg i z istoty natury samej. Bóg na mocy prawa swego do nas, może od nas domagać się tylko jednej prawdziwej religii, a natura ludzka wszystkim wspólna zobowiązana jest mocą sprawiedliwości do oddawania jednej tylko czci prawdziwej Bogu.

Zarzut. Lecz inna religia była za czasów Patriarchów, inna za Mojżesza a inną ustanowił Chrystus Pan.

Odpowiadamy, iż religia Patriarchów i Mojżesza były formami mniej doskonałymi jednej prawdziwej religii, które miały potrwać tylko do czasu. Toteż ustały, kiedy Chrystus Pan przyszedł na świat. Atoli te religie nie są w sprzeczności z Chrystusową, bo głosiły to samo prawo moralne i oddawały cześć jednemu prawdziwemu Bogu.

Dogmatyka katolicka. Część ogólna. Krótko napisał X. J. Tylka. Drugie wydanie. Tarnów 1900, ss. 43-45.

Przypisy:

(1) Cfr. Egger, *Enchiridion Theologiae dogmaticae generalis*, p. 28 et seq.



Nieważne co "oni" mówią – nie wszyscy czcimy tego samego Boga

KS. KEVIN VAILLANCOURT

Redaktor *The Catholic Voice*

Odwiedził mnie niedawno sąsiad i w toku naszej dyskusji jakimś sposobem pojawiło się następujące stwierdzenie na temat tego jak w innych religiach oddają Bogu cześć. "Cóż", – rozpoczął – "jest tylko jeden Bóg, tak więc bez względu na to jak inne religie Go sobie wyobrażają, wszyscy wyznajemy tego samego Boga". Nie mogłem się z tym zgodzić i

powiedziałem mu to. Często musiałem ćwiczyć swą cierpliwość w kontaktach z tym sąsiadem, człowiekiem, na którym lata uczęszczania do soborowego kościoła odcisnęły niezwykle piętno. Musiał on przesiąknąć zarówno naukami fałszywego ekumenizmu, tak często serwowanymi z ambon niegdyś katolickich kościołów, jak również znosić w tych kościołach fałszywą formę kultu wnoszącą swój przyczynek do wytworzenia ekumenicznego stanu umysłu. W tej nieważnej liturgii pozwalał sobie modlić się w taki sposób jak gdyby mieszkańcy całego świata tworzyli Mistyczne Ciało Chrystusa, do tego stopnia, że on, jak również miliony innych katolików obecnie wierzą, że nabożeństwa niekatolików są jedynie inną formą wyrazu czci oddawanej temu samemu Bogu. Ostatecznie, czyż to nie tego nauczano na *Vaticanum II*?

Niebezpieczny sofizmat

Smutne jest patrzeć jak katolicy, którzy powinni być przekonani o wyłączności prawd swej Wiary, tak szybko popadają w błąd indyferentyzmu – poglądu, że w oddawaniu Bogu czci jedna religia jest równie dobra, co inna. Na długo przed ogólnoswiatowym upadkiem zdrowej katolickiej myśli spowodowanym przez fałszywy sobór lat 60-tych, papieże ostrzegli nas przed groźnymi konsekwencjami tego błędu. Widzicie oto, że jeśli katolik nie jest mocno i niewzruszenie przeświadczony w swym umyśle i sercu o wyłączności prawd nauczanych od czasów apostoelskich przez Kościół rzymskokatolicki, to daje się zwieść fałszywemu, sofistycznemu rozumowaniu indyferentystów. Takie sofizmaty – fałszywe rozumowanie pod przykrywką intelektualnej prawdy albo postępów myślenia – są niebezpieczne i codziennie możemy się z nimi spotkać. Oto kilka z nich:

- Ciało kobiety jest jej własnością i może z nim robić co zechce, a więc to czy dokona aborcji czy nie jest kwestią indywidualnego wyboru;
- Biblia jest Słowem Bożym i jako taka jest jedyną zasadą wiary. Jeśli jakiejś nauki nie można znaleźć w Biblii to nie pochodzi ona od Boga;
- Kościół katolicki przeciwstawia się nauce i intelektualnym poszukiwaniom. Potępienie Galileusza dowodzi, że Kościół w ogóle nie wie, o czym jest mowa toteż powinien zostawić naukę uczonym;
- Chrystus nie założył Kościoła opartego na zasadach i hierarchicznej strukturze. Chciał, żeby Jego naśladowcy posiadali swobodę oraz wolność i nie byli krępowani wielością praw wytworzonych przez człowieka. "Struktura" Kościoła została wynaleziona po czwartym stuleciu i nie jest tym, co zamierzał Chrystus.
- Historia Kościoła katolickiego pokazuje, że ludzie często plamili chrześcijański model życia. Dlatego też nie wiemy już czego nauczali Apostołowie, a zatem pozostaje nam

samodzielne poznawanie tego, czego nauczał Jezus Chrystus oraz to że żadna religia nie ma monopolu na Prawdę.

Te przykłady są wystarczające do wykazania mojej tezy: sofizmat zawiera pewien element prawdy opakowany w intelektualne pomieszenie dotyczące jakiejś nauki Kościoła katolickiego. A zatem sofista odrzuca wszelkie wcześniejsze wyobrażenia katolika na temat "prawdy" (że to wyłącznie on posiada wiedzę o tej prawdzie) wywołując u słuchacza wątpliwości na temat tego co w przeszłości uważał za prawdziwe. Kiedy wątpliwość się zakorzeni, następnym krokiem jest zubożenie nauczania Kościoła katolickiego. "To tylko ludzka opinia" – powie nowy uczeń indyferentyzmu, "a więc wszystko jedno, w co ty albo ja wierzymy. Będę respektował to, w co wierzysz oraz to, że masz prawo w to wierzyć. Tak samo ty musisz szanować moje wierzenia. Nikt nie ma monopolu na prawdę". I tym sposobem kolejny wierzący katolik popada w błąd i zaczyna wywierać wpływ na rodzinę i przyjaciół według opisanego schematu rozumowania.

Rzeczywistość Objawienia

Powróćmy więc do punktu wyjściowego: Czy wszyscy czcimy tego samego Boga? Indyferentny katolik odpowie na to pytanie następująco: Ponieważ możemy wykazać, że Bóg istnieje i jeśli tylko ktoś uznaje fakt Jego istnienia i modli się do Niego jako Najwyższej Istoty, to w takim razie nie ma znaczenia w jaki sposób Go czci albo nazywa, ponieważ jest to ta sama forma czci oddawana temu samemu Bogu. "Dlatego też" – konkluduje obojętny katolik – "nie ma znaczenia, do jakiej religii człowiek należy, jeżeli tylko czci Najwyższą Istotę, czy Boga".

Lecz taka odpowiedź nie jest katolicka. W rzeczywistości, prawidłowa odpowiedź na nasze pytanie brzmi: "Jeżeli wszyscy nie oddajemy Bogu czci, w taki sposób w jaki *On* chce być czczony, to w takim razie nie czcimy tego samego Boga. I jeżeli nie czcimy tego samego Boga, to wtedy wszystkie inne bóstwa są fałszywymi wyobrażeniami Prawdziwego Boga. Czyni to wszystkie inne religie fałszywymi i niezdolnymi z samej ich istoty do doprowadzenia swych wyznawców do zbawienia".

Jest to dosadne stwierdzenie, ale niesie z sobą świadectwo setek lat nauki katolickiego Kościoła poczynając od czasów apostoelskich. Ponadto jest to jedno z podstawowych zasad nauki apologetycznej, z którą wszyscy katolicy powinni być obznajomieni i powinni umieć z niej korzystać broniąc swej Wiary. Oto jak na gruncie apologetyki dochodzimy do zrozumienia tej zasady o oddawaniu Bogu chwały "w duchu i w prawdzie":

- Kiedy ktoś broni tej zasady (że wszyscy nie czcimy tego samego Boga), to po pierwsze zakłada się, że wszystkie strony wierzą w istnienie Boga takiego jakim się daje On

poznać z natury jako istota: duchowa, wszechmocna, wszechwiedząca, wszystkich miłująca i wszechobecna;

- Następnym logicznym założeniem jest to, że zwykła wiedza o istnieniu Boga wypływająca z zasad natury nie wystarcza nam by Go poprawnie rozpoznać. Na przestrzeni ludzkich dziejów, plemiona i całe narody posiadały wyobrażenie Najwyższej Istoty, cały czas fałszywie identyfikując Go ze słońcem, księżycem, częścią dzieła stworzenia, itd. A zatem wiedza człowieka o tym, jaki jest Bóg sam w Sobie jest ułomna, o ile Bóg bezpośrednio nie objawi człowiekowi szczegółów Swego istnienia;

- Bóg przekazał nam objawienie w niepełnej formie w Starym Testamencie, a następnie w sposób pełniejszy (jednakże nadal nie całkowicie ostateczny) wraz z nadejściem Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus głosił, że jest Bogiem i przekazicielem tego Objawienia, czego dowiódł Swoimi cudami i prorocत्वami. Dlatego nie mamy żadnej wątpliwości – jak o tym pisze św. Jan Ewangelista – że "ten, który ma świadectwo Jezusa Chrystusa ma świadectwo Boga Samego".

- Istnieją dwa aspekty tego Objawienia Jezusa Chrystusa, które odróżniają Boga chrześcijan od wszystkich innych bóstw, a mianowicie: że Bóg istnieje w trzech Osobach Boskich (Trójcy Przenajświętszej) oraz że przez Chrzest zostaliśmy powołani do stania się dziećmi Boga Ojca. Człowiek bez Objawienia nie jest zdolny do poznania tego rozumienia Boskiej natury (Trójcy), a więc wszelkie próby poznania Boga i oddawania Mu chwały bez znajomości faktów podanych w Objawieniu Pana Jezusa Chrystusa czynią wszystkie inne formy kultu Boga fałszywymi;

- I wreszcie, to Objawienie jest więcej niż wystarczająco dobrze znane na całym świecie, co sprawia, że bardzo niewielu ludzi może powoływać się na niezajomość Objawienia. Innymi słowy, nikt nie ma wymówki dla oddawania czci Bogu w jakiś inny sposób aniżeli ten, w jaki *On życzy sobie* abyśmy to czynili. Ci, którzy opierają się temu Objawieniu robią to narażając swe dusze na niebezpieczeństwo, ponieważ opierają się prawdziwemu Objawieniu Samego Boga i w swojej formie kultu pozostają w całkowitym nieposłuszeństwie wobec Jego nakazów.

Ks. Kevin Vaillancourt

Artykuł powyższy ukazał się w czasopiśmie "The Catholic Voice" z czerwca 2008 r., OLG Press, 3914 N. Lidgerwood St., Spokane, Washington 99201-1731 USA. (www.thecatholicvoice.org)



PRACA WEWNĘTRZNA

Ks. DR ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI

Na próżno żyje, kto nie usiłuje stać się prawdziwie świętym. Bo czyż nie jesteśmy stworzeni na to, byśmy byli świętymi? Przez świętość spełniamy wszelaki obowiązek, w niej znajdujemy prawdziwy pokój.

Czy świętość jest możliwa dla mnie? – Owszem, ona właśnie jest dla ciebie. Tylko zważ dobrze, co to jest świętość.

Powiadają teologowie, że świętość, czyli doskonałość, polega na miłości. Słusznie. Im kto więcej miłości posiada, tym bardziej jest zjednoczony z Bogiem, tym doskonalej Boga swego posiada, tym jest świętszy. Ale miłość jest darem Bożym; sam Bóg wlewa ją do duszy naszej. Więc odpowiedź, że doskonałość i świętość, o jaką w życiu koniecznie chodzi, polega na miłości, jest prawdziwa, ale bierze rzecz raczej ze strony Boga, aniżeli ze strony woli ludzkiej i ludzkiego wysiłku. Kiedy powiadamy, że świętość polega na miłości, to świętość uwzględniamy bardziej teologicznie aniżeli praktycznie.

W tej chwili chodzi przede wszystkim o to, co sami czynić mamy, praktycznie, codziennie, by stać się świętymi. Czy świętość leży praktycznie w naszych rękach?

Tak jest. – A na czymże polega ta praktyka świętości?

Na tym, "by chcieć".

Co mam czynić, by zostać świętą? – zapytała święta Scholastyka brata swego, świętego Benedykta. "Chcieć" – była odpowiedź. A gdy po raz drugi i trzeci to samo stawiała pytanie, zawsze tę samą otrzymywała odpowiedź: Chcieć, chcieć.

Więc: chcieć! A przynajmniej "chcieć chcieć"; – to pierwsze, na co zdobyć się musimy, kiedy zabieramy się do życia duchowego.

Ale trzeba także "umieć chcieć", trzeba zdać sobie dokładnie sprawę z tego, czego się chce.

Więc czego konkretnie chcesz, by dojść do doskonałości? Czy może chcesz bez zastrzeżeń poświęcać samego siebie, swe siły, mienie i czas swój na rzecz bliźnich? Owszem, gorliwość o dobro bliźnich jest rzeczą świętą, ale przez się nie rodzi, ani stanowi świętości; raczej ją sponuje. Kto by sądził, że doskonałość polega na zewnętrznej gorliwości, wielki popełnia błąd, a kto by w ten sposób postępował w życiu, nie stałby się nigdy doskonałym i zdziałałby niewiele dobrego, a może sprawiłby daleko więcej złego niż dobrego. W nieroztropnym kulcie zewnętrznej gorliwości tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Na oko bowiem wygląda on dziwnie ponętnie, a jednak – jak pisze Pius X (1) – brzemienne jest w zgubne następstwa. Kto gorliwością zewnętrzną chce zastąpić własną doskonałość wewnętrzną, oszukuje samego siebie, bo sam zostaje z próżnymi rękami wobec Boga i własnego sumienia; praca zaś jego, choćby przez się najlepsza, nie zrodzi trwałych owoców bo wszystkie będą robaczywe, to znaczy zanieczyszczone ziemską pobudką, a może nawet martwe dla braku miłości. Gorliwość o dusz zbawienie jest raczej owocem doskonałości.

Więc co mam "chcieć", by zostać doskonałym?

Musisz chcieć zaprzeć się siebie – tak uczy Pius X w myśl słów Chrystusa: "Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze" (Mt. 16, 24). Zaparcie się siebie – to punkt praktycznie decydujący w życiu duchownym. Tu w grę wchodzi nasza wola, nasza własna inicjatywa, nasza praca; gdy ją spełnimy, wszystko inne się znajdzie. Tu rozpoczyna się dzieło naszego uświęcenia, o ile ono w naszych jest rękach, i tu znajduje dopełnienie swoje.

Chodzi tylko o to, by dobrze zrozumieć, co to jest zaparcie się siebie, co to jest umartwienie, czy abnegacja.

Czy tu chodzi o umartwienia zewnętrzne, które zadajemy sobie dobrowolnie od czasu do czasu, a które grupują się około trzech naczelných dzieł umartwienia, jakimi są modlitwa, post i jałmużna? Owszem, dobre są i zbawienne umartwienia tego rodzaju. Są one ceną pomocą na drodze doskonałości, zwłaszcza na początku, kiedy pycha, pożądliwość ciała i oczu silnie napierają, oraz na wyżynach duchowych, gdzie dusza ima się dzieł pokutniczych, by w ten sposób dać wyraz gorącej miłości swojej i pragnieniu ofiary i zadośćuczynienia. Wszakże praktyki te są dorywcze i okolicznościowe, są pomocą, ale nie są treścią, są środkiem, ale nie celem.

Zaparcie się siebie, na którym – praktycznie mówiąc – polega doskonałość życia wewnętrznego, – to praca, codzienna, prosta praca. Więc nie chodzi o nic nadzwyczajnego. Chodzi o zwykłą pracę. I dlatego doskonałość i świętość jest czymś całkiem prostym; leży na zwykłej drodze naszego życia.

Cała tajemnica tkwi w tym, by dobrze zrozumieć, co znaczy praca w życiu duchowym.

Czy to praca fizyczna? – Owszem, także praca fizyczna. Każde powołanie, każdy zawód wymaga pewnego wysiłku fizycznego. Nawet karmelitanka bosa zna nateżenie fizyczne. W życiu jednych praca fizyczna stanowi główne zajęcie, u innych jest raczej dodatkiem lub okolicznością. W każdym razie praca fizyczna jako umartwienie ciała ma wartość dla życia duchownego, jeśli ją podejmujemy z dobrych pobudek.

Trudniejsza i mozolniejsza jest praca umysłowa, umartwienie rozumu. Dla jednych stanowi ona naczelne zajęcie, w życiu drugich mniej się uwydatnia, ale zawsze służyć może i powinna wyrobieniu wewnętrznemu, byle tylko kierowała nią szlachetna pobudka.

Najtrudniejsza wreszcie i najmozolniejsza jest praca moralna. Ona jedna zasługuje na pełne miano zaparcia się siebie.

Co to jest praca moralna, czy wewnętrzna? Czy polega ona na odbywaniu pewnych ćwiczeń duchownych, jak metodycznej medytacji i rachunku sumienia? Oczywiście, że praktyki życia duchownego są ważnym czynnikiem w pracy wewnętrznej. Trzeba uważać jako niewzruszony pewnik zarówno tradycyjnej nauki o życiu duchownym, jak i praktyki wiekowej, skryzystalizowanej najlepiej i dostosowanej do wymogów nowoczesnych przez św. Franciszka Salezego, że bez rozmyślenia czy modlitwy myślnej i bez codziennego rachunku sumienia praca nad życiem wewnętrznym jest wprost niemożliwa. Są to konieczne narzędzia pomocnicze, z których pomocą docieramy do własnego wnętrza, by tam przeprowadzić gruntowne oczyszczenie, znaleźć Boga i nawiązać z Nim obcowanie. Doświadczenie uczy najwymowniej, ile wysiłku i konsekwencji potrzeba, ile trzeba "chcieć", by wiernie zachować praktykę rozmyślenia i rachunku sumienia. A przecież to tak proste: nawiązać przyjacielską, szczerą, naturalną rozmowę z Bogiem swoim, który prawdziwie mieszka w duszy, wyłożyć Mu swoimi słowami to, co jest w duszy: prośby, pragnienia, obawy, nadzieje, smutki i radości; uczcić Go i ukochać, oddać się Mu z zaufaniem. Nauka ascetyczna wylicza wiele sposobów odprawiania modlitwy myślnej, a w rzeczywistości jest ich tyle, ile jest dusz, które ją praktykują. Bo Duch Święty każdą chętną duszę osobną prowadzi ścieżyną. Jeśli więc chodzi o metodę modlitwy myślnej, to nie ma trudności; zresztą metoda jest rzeczą mniejszej wagi. Tu decyduje raczej wola, wysiłek, praca nad wytrwaniem: nie wolno zaniedbać modlitwy myślnej, choćby ona polegała na prostym, niemym, oschłym, nużącym trwaniu w obecności niewidzialnego Boga, choćby się zdawało, że jest ona cierpliwym tylko wyczekiwaniem aż czas przeznaczony na modlitwę upłynie. Wytrwać, chcieć wytrwać – takie jest zasadnicze hasło praktyk zewnętrznych życia duchowego, zwłaszcza modlitwy myślnej, a także rachunku sumienia.

Jeśli praca, leżąca poniekąd na peryferii życia duchownego jak modlitwa myślna i rachunek sumienia, rozmowa sam-na-sam z Bogiem i rozmowa sam-na-sam ze samym sobą, jeśli, powiadam, już ta praca wymaga tyle wysiłku i konsekwencji, że stosunkowo mało

ludzi zdobywa się na tyle energii, – cóż dopiero będzie, kiedy chodzi o istotną pracę wewnętrzną, na której w praktyce polega doskonałość i świętość.

Teraz dotykamy samego rdzenia zagadnienia istoty świętości w praktyce życia. Już nie idzie o środki, ale o rzecz samą, już nie o czynniki mniej lub więcej zewnętrzne, ale o coś czysto wewnętrznego.

Na czym polega ta praca wybitnie wewnętrzna?

Ktokolwiek zabiera się do pracy wewnętrznej, musi żywić najgłębsze przekonanie, że w duszy jego żyje bożyszczę w postaci własnego "ja" egoistycznego. Wprowadził je do duszy grzech pierworodny, a wzmogły go i wzmagają grzechy osobiste. A bożyszczę to ma trzy potężne ramiona: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę, które co chwila podnoszą się, by bożyszczu-egoizmowi poddawać wszystko, co jest w człowieku lub ma jakkolwiek z nim styczność; egoizm chce wszechwładnie panować. Czy tak rzeczywiście nie jest w życiu? Czy egoistyczna natura niby bożyszczę jakieś ustawicznie nie podnosi głowy? Czy w naszych myślach, pragnieniach, uczuciach, wyobrażeniach nie przejawia się ustawicznie ukryta moc jego? Mając każdej chwili namacalne tego dowody, musimy żywić silne przekonanie, że w nas tkwi zgubny zaczyn egoizmu i zanieczyszcza całe nasze wnętrze.

Więc trzeba być zdecydowanym: albo – albo. Albo ja sam ujmę w kajdany zdradliwe to bożyszczę-egoizm, albo ono mnie podbije. W tej decyzji, przeprowadzonej konsekwentnie, leży punkt praktycznie decydujący dla całego życia duchownego.

Więc jestem zdecydowany – niech kosztuje, ile chce – opanować własny egoizm oraz wszystko, co zeń się rodzi, i zdobyć siebie samego dla Boga. Jego wola ma panować we mnie i w całym życiu moim, a nie bożyszczę-egoizm. Chcę myśleć, pragnąć, działać, co Bóg chce, jak Bóg chce i dlatego, że Bóg tak chce, a egoizm żadnego nie ma mieć wpływu na wewnętrzne i zewnętrzne życie moje.

Lecz jak dojść do tego? – Pracą wewnętrzną.

Polega ona nasamprzód na tym, by reagować, zaraz i stanowczo, ilekroć odezwie się egoistyczne "ja" w jakiej bądź formie; trzeba przytłumiać wszelkie myśli, chęci, uczucia, wyobrażenia, które trąca egoizmem, pychą, zmysłowością, chciwością, – różnymi przejawami egoizmu. Co nie dość szlachetne i zgodne z wolą Bożą, co zbyt naturalne i poziome dla braku czystej pobudki, od razu trzeba prostować, oczyszczać i podnosić przez miłości pełne oddanie się. Jest to praca ustawiczna, bo nie ma chwili, w której by egoizm nie starał się brać górę: skoro przytłumisz jakieś pragnienie, myśl lub uczucie zrodzone z egoizmu, już powstaje inne, – i tak bez końca. W tym bezustannym reagowaniu, w tej walce, którą egoizm wytacza zwykle bardzo podstępnie, dusza traci nieraz orientację i zdarza się, że egoistyczne poruszenia nie od razu doznają należytej odprawy. Stąd owe niecałkiem

dobrowolne grzechy powszednie, których bez szczególniejszej pomocy Bożej nikt zupełnie ustrzec się nie może.

Ta wojownicza praca wewnętrzna, to metodyczne zaparcie się siebie streszcza się w ignacjańskim *agere contra* – "działać przeciwko" zakusom i zachciankom egoistycznej natury. Każdy widzi, że to praca olbrzymia i twarda, a kto jej zakosztował, wie, ile ona wymaga wysiłku, stanowczości i męstwa. Bez niej jednak mowy być nie może o jakimkolwiek życiu wewnętrznym.

A to bynajmniej nie cała praca wewnętrzna, na której praktycznie polega doskonałość i świętość. To dopiero jej część poniekąd negatywna; to praca nad usuwaniem egoizmu i wszystkiego, co z nim się łączy.

Praca wewnętrzna posiada także funkcję pozytywną.

Polega ona na podchwytywaniu "łask chwili". Jak w przyrodzie działają na nas ustawicznie fale atmosferyczne, tak w porządku nadprzyrodzonym dochodzą nas ciągle fale łask. Każda chwila niesie nową pomoc łaski, każdy obowiązek, jaki na nas spada, związany jest z osobną łaską uczynkową, każde zdarzenie, każda okoliczność życia jest brzemienią w moc nadnaturalną dla nas. Jak słońce jest poniekąd narzędziem, przez które Bóg rozlewa w świecie światło, ciepło i siłę, tak najświętsze Człowieczeństwo Chrystusowe jest najdoskonalszym narzędziem, przez które Bóg rozsyła łaski na cały świat duchowny. Te dobre myśli i uczucia, które w nas powstają poniekąd bez naszego współdziałania i nas zapraszają do cnoty, te szlachetne poruszenia i porywy, których każdy doświadcza w sobie, – to wszystko są namacalne skutki działania łask uczynkowych, które ustawicznie płyną ku nam i nas orzeźwiają, oświecają i do dobrego pobudzają. Chodzi tylko o to, by potrafić je "brać", by umieć korzystać z bogactw chwili obecnej brzemiennej w światło i siłę nadprzyrodzoną. Życiowe zachowanie się wobec łask chwili: czy je przyjmujemy czy też odrzucimy, stanowi treść indywidualnego życia duchownego każdego z nas, a kolejno następujące po sobie łaski uczynkowe przyjęte względnie odrzucone stanowią dzieje indywidualne poszczególnej duszy. Dzieje te są najdokładniej opisane w *księdze żywota*, czyli w przedwiecznej myśli Bożej. Dokonują się one w czasie, od chwili do chwili, w duszy naszej; ich sprawcą jest Bóg przez łaskę, którą nam każdej chwili podaje, a my przez wierność łasce. To, co w Ewangelii jest w szacie teorii, staje się życiem w nas, kiedy umiemy korzystać z każdej łaski, jaką Bóg nam daje. Wówczas Chrystus żyje w nas, to znaczy moc Jego łaski działa w nas, ustawicznie, każdego czasu, a my to działanie Jego przyjmujemy i mocą Jego żyjemy. Ta moc Chrystusowa ożywia wszystkie poruszenia naszej duszy. Na tym polega prawdziwa "umiejętność Chrystusowa", *scire Jesum*: umieć poddawać się ustawicznie, każdej chwili, przy każdym obowiązku wpływowi łaski Jego. Taki jest głęboki sens słów św. Pawła: Nauczylście się Chrystusa (Ef. 4, 20), posiadacie znajomość, jak przyjmować i przyswajać sobie we własnej duszy wpływ Chrystusa-Głowy, iżby Jego

życie było najgłębszym Motorem całego moralnego życia waszego, iżbyście żyli z Nim, w Nim i przez Niego.

"Mieszkajcie we Mnie, a Ja w was" (Jan 15, 4). Jeśli w tym żywym obcowaniu z Chrystusem wiernie trwać będziemy przez sumienną pracę wewnętrzną, wówczas ziści się to, co było rzeczywistością w życiu św. Pawła: "Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Czy może być coś bardziej istotnego w życiu duchownym? Nie. – W tym tkwi najistotniejsza praca wewnętrzna: *scire Jesum*. Ona tworzy prawdziwych duchownych. Żadna inna praca lub praktyka życia duchownego nie wstępuje tak głęboko do duszy, i dlatego żadna tak nie przerabia człowieka wewnątrznie i z gruntu, jak wymieniona praca wewnętrzna polegająca na "*agere contra*" i na "*scire Jesum*". Nie dziw więc, że w tym właśnie punkcie spotyka każda dusza, która zabiera się szczerze i stanowczo do pracy nad sobą, najpoważniejsze trudności i najwyższe cierpienia moralne. Bo tu chodzi o zabicie egoizmu, o oczyszczenie własnego wnętrza z egoistycznego "ja", które się osadziło tak mocno i głęboko; tu chodzi o oddanie się Bogu, o poddanie się Jego łasce bez zastrzeżeń, każdej chwili. Dusza musi dobrowolnie obumrzeć wszystkiemu, co nie jest Bogiem, by zdolna była żyć Bogiem. Jakże wielki i bolesny jęk wydobywa się z głębi zepsutej natury, gdy zbliża się godzina takiego dobrowolnego konania. Co to za praca i jak bardzo wewnętrzna!

I trzeba dodać, że praca ta jest stała i nigdy nie powinna zaznać przerwy; wymaga ona, byśmy ją ciągle podejmowali na nowo. Ile męstwa potrzeba, by nie ustać, nie zniechęcić się. A przy tym musi to być praca woli, a nie uczucia i nerwów. Kto by ją podejmował gorączkowo, z natężeniem uczucia i nerwów, przegrał z góry. Tu konieczny jest spokój, niewyczerpana cierpliwość, żelazne męstwo.

Wszakże jak wszędzie indziej, gdzie piętrzą się trudności, tak i tu decyduje pilność, staranność i wierność w małych rzeczach, w codziennych drobnych obowiązkach. Na terenie powszednich zajęć mamy ustawicznie okazję do "*agere contra*" i do "*scire Jesum*". Każda okazja nastęrcza "małą" pracę, więc możemy łatwo ją pokonać, a wszystkie razem tworzą wielkie dzieło pracy duchownej, która zwolna nas wewnątrznie przerabia na prawdziwych duchownych.

Oczywista, że ten tylko potrafi dzieła tego wykonać w sobie, kto żyje z zastanowieniem, kto zdaje sobie sprawę z tego, co w nim się dzieje i co sam czyni. A to jest "straż serca", czyli skupienie wewnętrzne. Człowiek jest zdolny zachować wewnętrzne skupienie, być sobą, nawet wśród najbardziej pochłaniających zajęć, byle tylko zadał sobie odpowiedniej pracy wewnętrznej. Tu nie chodzi przecież o zawsze aktualną uwagę rozumu, o jakieś rozumowanie, o myślenie o sobie; raczej chodzi o uwagę, będącą trwałym stanem

wewnętrzny, o uwagę serca, zrodzoną przez pilne ćwiczenie się, przez pracę nad "*agere contra*" i "*scire Jesum*". Przy dobrej woli można zdobyć taki stan czujności wewnętrznej, gdzie wśród prac i zajęć zostajemy w żywej obecności Boga, którego nie widzimy, ale o którym jesteśmy przekonani, że jest przy nas i w nas. I dlatego to wewnętrzne skupienie nie kępuje, nie tamuje swobody, lecz przeciwnie jest źródłem prawdziwej swobody i wolności duchowej, bo stanowi skuteczną zapórę dla kępujących wybryków egoizmu. Kiedy jesteśmy w obliczu Jezusa, wówczas jesteśmy prawdziwie "sobą".

Taka jest istota doskonałości i świętości, jeśli ją bierzemy ze strony praktycznej; polega ona na pracy wewnętrznej. Od tej pracy zależy cała prawdziwa wartość naszego życia, w niej tkwi tajemnica świętości oraz tajemnica mocy moralnej i nadprzyrodzonej, jaką posiadają ludzie prawdziwie doskonali. Miłować Boga, zwłaszcza uczuciowo, wielbić Go, podejmować zewnętrzne dzieła dla Boga i bliźnich – to wzniosłe cele zdolne porwać dusze wspaniałomyślne; ale żyć ukrytym zaparciem się siebie i w całkowitym poddaniu się łasce – to dopiero całopalna ofiara, która rodzi świętych, albowiem duszom ofiarnym Bóg się udziela, daje im miłość doskonałą i przez nich dokonywa dzieł swoich. Taki jest głęboki sens słów Chrystusa: "Kto chce być uczniem Moim, niechaj *zaprze samego siebie i niech idzie za Mną*" (Mt. 16, 24).

Poznań, Ks. Dr Aleksander Żychliński

"Szkola Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, Rok IV. – Tom VI. Lwów 1933. WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW, styczeń 1933, ss. 5-17.

Przypisy:

(1) Exhort. ad clerum z d. 4. 8. 1908.



List do Nanny, córki Benincasa

ŚWIĘTA KATARZYNA ZE SIENY

W Imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Maryi.

Najdroższa córko w ukochanym Jezusie Chrystusie.

Ja Katarzyna najniższa służebnica Jezusa Chrystusa piszę do Ciebie w najdroższej Krwi Jego. Pragnę byś była prawdziwą oblubienicą Ukrzyżowanego. Uciekaj przed wszystkim, co by mogło ci przeszkodzić w posiadaniu słodkiego chwalebego Oblubieńca.

Tego nie dokonasz, jeśli nie będziesz należała do owych panien Chrystusowi oddanych, które miały oliwę w lampach i światło. Jeśli przeto chcesz być oblubienicą Chrystusa, to musisz mieć jak widzisz, lampę, oliwę i światło. Moje dziecko czy rozumiesz co ci przez to chcę powiedzieć? Lampa oznacza serce, albowiem serce musi być do lampy podobne. Taki kształt ma też i serce nasze, na znak, że powinniśmy je mieć szeroko zawsze otwarte przez święte myśli, święte obrazy i przez nieustanną modlitwę, mając zawsze w pamięci dobrodziejstwa Boże a zwłaszcza przelania Krwi Najświętszej dla naszego Odkupienia. Albowiem Chrystus, błogosławiony, moje dziecko, odkupił nas nie złotem ani srebrem, czy perłami lub drogim kamieniem, ale swoją Krwią najcenniejszą. Stąd tak wielkiego dobrodziejstwa nie wolno nam nigdy zapomnieć, ale nieustannie trzeba je mieć przed oczyma ze świętym i słodkim dziękczynieniem. Bóg nas tak niewymownie umiłował, że Syna swego oddał bez najmniejszego wahania na śmierć haniebną, aby nas obdarzyć życiem łaski.

Powiedziałam, że lampa jest u dołu wąską. I serce nasze jest takie. Ma nam to wskazać, że dla rzeczy ziemskich ma ono być ciasnym. Nigdy ich nienależycie nie pożądać, zbytnio nie miłować, nie pragnąć ich więcej jak sam Pan Bóg chce ich udzielić. Trwać w nieustannym dziękczynieniu, podziwiając, z jaką miłością Bóg stara się by nam czego nie brakowało. Wówczas serce nasze stanie się lampą prawdziwą.

Ale rozważ moje dziecko, że to by jeszcze nie wystarczyło, gdyby nam zabrakło oliwy. Oliwa oznacza tę ukochaną cnotę małuczkich, głęboką pokorę. Ponieważ wypada tak, aby Oblubienica Chrystusa była pokorną, pełną słodyczy i cierpliwości; będzie ona o tyle pokorną, o ile cierpliwą i o tyle cierpliwą, o ile pokorną. Cnoty pokory nie możemy jednak osiąść bez prawdziwego poznania siebie samego, to znaczy swej słabości i ułomności i bez poznania, że o własnych siłach nie jesteśmy w stanie żadnego aktu cnoty uczynić, znieść żadnej walki ni cierpienia. Bo gdy choroba, smutek, pokusa nas dręczy, nie możemy się od nich w żaden sposób uwolnić sami. Gdybyśmy to mogli, to już byśmy sobie poradzili. Jest więc głęboką prawdą, że jesteśmy z siebie samych nędzą, wstrętem, ułomnością i grzechem. Stąd winniśmy być skromni i pokorni. Nie byłoby jednak dobrze pozostać tylko przy tym poznaniu siebie. Duszę wówczas ogarnąłby wstręt i zamieszanie. Z zamieszania wpadłaby w wątplenie.

Stąd zły duch nie chce niczego innego, jak tylko doprowadzić nas do zamieszania, a później wepchnąć nas w rozpacz. Dlatego potrzeba nam poznawać nieskończoną dobroć Bożą. Rozważać, że ona to stworzyła nas na obraz i podobieństwo Swoje. I że na nowo nas do łaski przywróciła przez Krew Jednorodzonego Syna, Najśłodszego Słowa Wcielonego. I, że dobroć Boża nieustannie w nas działa.

Ale oto patrz! Nie byłoby dobrze wyłącznie trwać przy tego rodzaju rozważaniu Boga, bo by mogło to duszę popchnąć w zarozumiałość i pychę. Te dwa poznania muszą się

wzajemnie przenikać. Musimy trwać w rozważaniu dobroci Bożej i w poznawaniu siebie samych. Wtedy to staniemy się i pokornymi, cierpliwymi, pełnymi słodyczy. W ten to sposób otrzymamy oliwę do lampy naszej.

Ale to jeszcze nie wszystko, potrzeba nam jeszcze światła, światłem tym nie może być nic innego jak światło wiary świętej. Mówią przecież święci, że wiara bez uczynków jest martwą (1). Taka wiara nie byłaby ani żywa ani święta lecz zamarła. Musimy przeto bez ustanku w cnocie się ćwiczyć, wybijać sobie z głowy wszelkie grymasy i myśli próżne. Nie zachowywać się jak panny światowe, ale jako wierne oblubienice, które się Zbawcy Ukrzyżowanemu zaofiarowały. Wtedy to w rękach naszych będzie i lampa i oliwa i światło.

Ewangelia jednak zaznacza, że owych mądrych panien było pięć. Dlatego mówię ci, każda z nas musi być równocześnie pięcioma, inaczej nie wejdzie na gody wiecznego Baranka.

Liczba pięć przypomina, że winniśmy tak opanowywać i umartwiać pięć naszych zmysłów, by one nas nigdy do grzechu nie doprowadzały i żebyśmy nigdy nie używały ich bądź wszystkich, bądź niektórych tylko do zakazanej miłości i przyjemności. W ten sposób będziemy pięcioma, to znaczy, że pięć zmysłów naszego ciała będziemy miały zupełnie ujarzmionych (2).

Ale zważ, że Chrystus, Boski Oblubieniec tak zazdrośnie miłuje swe oblubienice, że nie mogłabym ci nawet tego wypowiedzieć. Zaledwie by zauważył, że ty innych więcej miłujesz jak Jego, od razu w tej chwili odwróciłby się od ciebie z oburzeniem. Gdybyś ty w tym trwała i nie chciała się poprawić, zamknęłaby się przed tobą owa brama, przez którą Chrystus, Niepokalany Baranek ze swymi wiernymi oblubienicami na gody przechodzi. Jak owych pięć panien głupich, które się przechwalały ze swego dziewictwa ciała, a które utraciły dziewiczość duszy przez zepsucie pięciu zmysłów.

Nie miały one oliwy pokory i dlatego zagasły im lampy. Otrzymały też odpowiedź "idźcie i kupcie oliwę" (Mt. 25, 9). Oliwa tu oznacza pochlebstwa i chwałę ludzką. Wszyscy pochlebcy i światowi chwalczy sprzedają tę oliwę. Chciałoby się tu powiedzieć, waszym dziewictwem i dobrymi uczynkami nie chciałyście nabyć życia wiecznego, pragnęłyście pochwał ludzkich, a za posiadanie pochwał ludzkich straciłyście tamte. Idźcież przeto i kupujcie sobie pochwały, ale tutaj nie wejdziecie.

O moje dziecko uciekaj przeto przed pochwałami ludzi. Nigdy w swych czynach nie szukaj ich, albowiem brama wiecznego życia nie byłaby dla ciebie otwartą.

Oto ta droga wydaje mi się najpewniejszą, dlatego prosiłam cię, abyś zechciała być prawdziwą oblubienicą Ukrzyżowanego. Upominam cię i zaklinam, abyś starała się o to usilnie.

Więcej ci nic nie mam do powiedzenia. Wytrwaj w świętej i słodkiej miłości Bożej. Jezus słodkości! Jezus miłości!

"Szkola Chrystusowa", rok V, tom VIII, kwiecień 1934, ss. 179-183.

Przypisy:

(1) Jak. 2, 17. (2) Aluzja do słów św. Grzegorza. Homilia 9.



WIERNOŚĆ CHRYSTUSOWI W DROBIAZGACH ŻYCIA JEST DROGĄ DO ŚWIĘTOŚCI

(Kilka myśli z życia wewnętrznego S. Zofii Czarneckiej CR)

Od wieków najmědsza myśl Boża spełnia się nad światem całym i nad każdą poszczególną duszą ludzką. Pan Bóg wciąż działa, a Duch Święty tchnie, kędy chce i w przedziwny, a najróżnorodniejszy sposób kształtuje dusze ludzkie, dostosowując miarę natchnienia i łaski do epok i potrzeb czasu.

Po wielkich świętych średniowiecza, założycielach zakonów, wzbudził Duch Święty duszę pozornie prostą, a tak heroiczną w swej maleńkości, duszę świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, chcąc ludziom pragnącym świętości udostępnić dojście do tego szczytnego ideału. Najnowsze, nieomal że dzisiejsze czasy przynoszą nam znów przykład, chociaż nie świętej jeszcze, ale świątobliwej niewiasty, S. Zofii Czarneckiej, Zmartwychwstanki (1), która z przedziwną harmonią połączyła w swym życiu świeckie apostołstwo z najwyższymi stanami bogomyślności i zjednoczenia z Jezusem Chrystusem. Życie jej płynęło pod wyraźną i wyłączną opieką Ducha Świętego, który stanął u kolebki małej dzieciny i szepnął cichutko: "Nauczę cię drogi, po której masz iść" (2), a mała Zosia śnać usłyszała te Boskie słowa w głębi serduszka, bo uwierzyła im i była posłuszną. Już w 7-mym roku życia, nie mając żadnych wpływów z zewnątrz, prócz otoczenia religijnego rodziców, myśli o umartwianiu się dla Boga i ażeby np. zrównoważyć przyjemność przepisanej jej przez lekarza "pomarańczowej" kuracji, wkłada z każdej zjedzonej pomarańczy jedną pestkę do bucika i tak chodzi dzień cały.

W dwa lata później zasyła przed tron Boży, za pośrednictwem Matki Najświętszej, prośbę przyjęcia jej na wyłączną służbę, a po pierwszej Komunii świętej powtarza swe

pragnienia wobec kapłana, który po raz pierwszy w życiu tłumaczy jej, co to są zakony i po co istnieją.

Od tego dnia myśl i pragnienie oddania się Bogu na wyłączną służbę nie gaśnie w sercu młodej Zosi; jak skarbu najdroższego strzeże ona swego powołania, przygotowując się doń przez życie w posłuszeństwie zarówno natchnieniom łaski, jak i woli tych, którzy jej Boga na ziemi zastępują.

Miłość Pana Jezusa, która bezwiednie w sercu jej rośnie, pobudza ją do coraz większej gorliwości o chwałę Bożą, co się wyraża w samorzutnie zainicjowanej pracy apostołskiej nad koleżankami, a każdego wieczoru znajduje ujście w długiej, serdecznej modlitwie, rozmyślaniu i czytaniu duchowym. W tym cichym, rozkosznym sam na sam z Bogiem, czerpała S. Zofia światło i siły potrzebne do całodziennej pracy; wtedy też najczęściej pouczał ją Duch Święty, dając nadprzyrodzone zrozumienie myśli i dróg Bożych.

Te skarby łaski, które nieomal ze dnia każdego wzbogacały jej duszę, przelewała S. Zofia na papier w formie podniosłych wierszy, lub polemik z przyjaciółkami na różne filozoficzno-religijne tematy, albo też w końcu notowała je w swym notatniku.

Życie towarzyskie i światowe, podróże i studia – nie są w stanie zmienić wewnętrznego usposobienia tej wybranej duszy, tj. trwania u stóp Jezusowych na każdą chwilę, wsłuchiwania się w pragnienia tego Bożego Serca i wypełniania wiernego Jego rozkazów. Toteż, gdy usłyszała całkiem wyraźny głos Oblubieńca, wzywający ją do oddania się Mu na wyłączną służbę, S. Zofia nie waha się już ani chwili, gorącą prośbą uzyskuje pozwolenie i błogosławieństwo rodziców, porzuca ukochany dom rodzinny, wygodne i dostatnie życie i wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego.

W zakonie walczy całą siłą ducha ze swym usposobieniem samowolnym, poddając je jak najdokładniej obowiązkowi posłuszeństwa i starając się pod tym względem naśladować ukochaną swą Świętą, Teresę od Dzieciątka Jezus. I tak jak ta "mała Święta Karmelu", usiłuje S. Zofia robić Panu Jezusowi przyjemność drobiazgową dokładnością w rzeczach najmniejszych, rozumiejąc wielką wagę rzeczy drobnych w życiu zakonnym, gdzie właściwie nie ma nic małego, bo w porządku nadprzyrodzonym najmniejsza rzecz staje się wielką przez *miłość* i *wierność*.

W okresie tym pisze z postulatami do matki: "Teraz szerszy zakres posiada dla mnie porządne posłanie łóżka, niż wszystkie moje wędrówki duchowe, wzloty i marzenia. Tu chodzi o intencję każdego, choćby mało znaczącego na pozór czynu, każdego drgnięcia duszy i serca: Bóg – nie ja". Tę samą myśl wypowiada w liście pisanym na święta do przyjaciółki: "Wierność Chrystusowi w drobiazgach życia – jest świętością". Obok wierności cechował życie duchowe S. Zofii głęboki duch modlitwy. Postulat i nowicjat sprzyjały rozwojowi bogomyślności, toteż pragnie ona "oddać się Bogu na przepadłe", a

oddanie się takie wymaga wypełnienia Bogiem każdej myśli, słowa i uczynku, czyli przemienienia się w Chrystusa. Łatwe to było, dopóki Pan Jezus darzył ją zachwytem Taboru. Ale jak u wszystkich dusz wybranych, przyszło i na S. Zofię w nowicjacie konanie Ogrójca. W ciągu niespełna roku pogrążył ją Bóg w najzupełniejszej "nocy ciemności". Boski Oblubieniec oczyszczał do gruntu wierną Mu duszę, ukazując jej całą przepaść ludzkiej nędzy, pouczając zarazem, że chcąc Mu się całkowicie oddać, musi oderwać się od swego "ja" i szukać Boga nie dla siebie, ale dla Niego samego.

S. Zofia przeżywa najokrutniejsze męczarnie, bo prócz oschłości walczy z uczuciem zniechęcenia i odrzucenia od Boga, a kusiciel, widząc jej nieustraszone męstwo, podsuwa najstraszniejsze myśli i wciska do serca niepokój. Mimo to wszystko, w największym ucisku będąc, zdobywa się S. Zofia na akt heroiczny i prosi pokornie: "Przez miłosierdzie Twe, Panie, nad duszą moją, daj mi łaskę, bym miłosierdzia nie miała nad naturą swoją!".

Tymczasem nowicjat dobiega końca. Przyszła profeska zdaje sobie sprawę, że stosownie do reguły zgromadzenia, z chwilą złożenia ślubów będzie musiała wyrzec się życia cichego, skupionego, oddanego bogomyślności, a stanąć w rozgwarze świata do pracy zewnętrznej usiłując odnajdywać Boga jedynie w głębi własnej duszy. W sercu jej rozpoczyna się walka, którą sama w swym notatniku opisuje: "Walka obecnie w duszy między pragnieniem serca i ducha, a wolą Twoją, Jezu! Z jednej strony we mnie siła zamykająca duszę tylko na czyn wewnętrzny, życie w Tobie, dla Ciebie – z drugiej strony wola Twoja, Panie, rozrywa duszę do dna wymaganiem czynu zewnętrznego, życie z Ciebie dla ludzi...". I dalej, rozważając w głębi duszy przyczynę trudności złożenia ofiary, przychodzi do wniosku, że opór ten jest ukrytą chęcią używania łaski na linii nakreślonej upodobaniem osobistym, nędzą i zepsuciem w tym, co zdawać by się mogło najdodatniejszym w duszy. Oświecona łaską Bożą widzi S. Zofia, że walka, która się w jej duszy toczy, jest walką pomiędzy jej wolą a Bożą, że ma szukać Boga nie dla siebie, ale dla Niego samego: "Ja mam Cię znajdować dla Ciebie! Od tej chwili mam ustawicznie oddawać *sobie* Ciebie, wydzierać Cię z duszy *dla Ciebie*, bo mam Ci *oddać wszystko*, co tylko mi dałeś, byś Ty mi mógł odebrać *odrębność istnienia*".

Ten akt heroiczny, tak godny naśladowania dla wszystkich apostołów w świecie żyjących, był już niejako duchową profesją złożoną Bogu pierwiej, niż ten obrzęd zaślubin miał się w obliczu Kościoła dokonać. S. Zofia, oddaniem się zupełnym na ofiarę Bogu wypełniła najbardziej zasadniczą myśl swego Zgromadzenia: "Per crucem et mortem, ad resurrectionem et gloriam".

Wyzbyła się całkowicie własnej woli w najgłębszych jej tajnikach, żyła odtąd, jak sama pisze, nie *obok* Jezusa, ale *w Nim*, bo współżycie z Jezusem jest za mało, musi być *życie Jezusem*, bo ostatecznym przeznaczeniem duszy w myśli Bożej jest, zdaniem jej: "Jedność z Jezusem przez udział w miłości miłosierdziem dany".

Duch był już ukrzyżowany, teraz czekało ciało na swą część cierpienia.

Praca pedagogiczna w seminarium, wychowawstwo, studia na uniwersytecie, a przy tym skromne życie zakonne – to wszystko podkopywało powoli słaby fizycznie organizm S. Zofii. Przełożeni otaczali ją jak najtroskliwszą opieką i ustawicznie walczyć musieli z tą, rwącą się do cierpienia duszą, ażeby przez zbyt swój zapał nie skróciła sobie życia. Częste cierpienia fizyczne cieszyły S. Zofię, za to najwięcej ją kosztowało posłuszeństwo, nakazujące wielką dbałość o zdrowie.

Mimo intensywnej pracy zewnętrznej, utrzymywała S. Zofia w duszy swej najgłębszego ducha modlitwy i z całego jej zachowania się można było zauważyć, że słała prawie nieustannie akty miłości i uwielbienia swemu Oblubieńcowi, ukrytemu w tabernakulum jej serca. Bezustanna bogomyślność, przy równoczesnym najwierniejszym posłuszeństwie i pełnieniu obowiązków apostoelskich, uświęcała całe jej życie, a łaska Ducha Świętego nawiedzała ją w różnych miejscach i porach: na ulicy, w tramwaju, przy przebudzeniu w nocy, podczas rekreacji, poprawianiu zeszytów a nawet czasem i przy pomaganiu Siostrzom w kuchni: skupienie rozlane na jej twarzy świadczyło wymownie, że i te czynności zamienia S. Zofia na modlitwę i na akt najczystszej miłości.

Tymczasem miara przewidzianej doskonałości zdawała się dopełniać; Panu Jezusowi spieszo było przyjąć tę piękną duszę do królestwa Swego. Zsyła na S. Zofię niespodziewaną, ciężką chorobę płuc, z której nie ma już powstać. Z właściwym jej poddaniem się przerywa – ta, rozpalona do czerwoności pragnieniem służby dla Boga – dusza, wszystkie swe rozpoczęte prace i jedzie do Zakopanego, by tam, z dala od rodziny z ducha i ciała, dopełnić ofiary.

Pozbawiona pociechy Mszy świętej i codziennej Komunii świętej, nie mogąc nawet dużo czytać, całe dni poświęca S. Zofia nieustannej modlitwie, kontemplacji Boga.

Ale i teraz chce Pan Jezus doświadczyć jej wierności, darząc ją ciemnością i martwością grobową; S. Zofia korzysta w całej pełni z tej łaski, udzielanej przez Boga tylko silnym duszom: unicestwia się przed Bogiem, dochodzi do samego dna śmierci mistycznej, co sama określa tymi słowy: "po prostu przepadłam, nie wiem kiedy, gdzie i jak!".

Po dokonaniu tej ofiary, dusza jej, oczyszczana równocześnie wielkim cierpieniem fizycznym, dojrzała całkowicie do nieba i bez mąk dłuższego konania, ale za to w zupełnym opuszczeniu od ludzi i nawet bez pociechy religijnej "padła w Serce Boże na całą wieczność!".

Ze świętą radością jako katolicy, a z pewną dumą narodową – jako Polacy, powitać możemy żywot S. Zofii Czarneckiej. Dusza jej świetlana stanęła już z pewnością w gronie Świętych w niebie; nie będzie to ubliżeniem dla świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, jeżeli

powiemy, że duchowość S. Zofii może się stać dla dzisiejszych czasów równie aktualną, jak "mała droga dziecięctwa duchowego". W epoce czynu katolickiego potrzeba nam dusz apostołskich głęboko wyrobionych, wiernych i bogomyślnych, bo ażeby móc dla Boga działać, trzeba Go mieć w sobie, trzeba, jak to Pan Jezus sam pouczał S. Zofię: "Istnienie swoje zamienić na nieustanną adorację Boga we własnej duszy" – wtedy nie my, lecz Chrystus w nas i przez nas działać będzie, a taka praca "siła owocu przyniesie".

Dr Elżbieta Estreicherowa

"Szkola Chrystusowa", rok V, tom VIII, maj 1934, ss. 225-232.

Przypisy:

(1) S. T. Kalkstein C. R., *Zmartwychwstanka: Wewnętrzne dzieje Siostry Zofji Czarneckiej C. R.*, 1933. Warszawa, Żoliborz, SS. Zm. P-go.

(2) Ps. 31, 8.



CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Gorliwość o zbawienie dusz i apostołstwo

1. Gorliwość o zbawienie dusz jest to taka miłość ku ludziom, która wszystkich chce uczynić szczęśliwymi przez wzgląd na wieczność.

Gorliwość o zbawienie dusz nie była w Chrystusie cnotą podrzędną, którą by tylko mimochodem pełnił, nie! wchodziła ona w istotę Jego posłannictwa. Wszak Zbawiciel przyszedł na świat po to, aby lud swój odkupić (1). Celem Jego działalności było, aby wszyscy ludzie otrzymali prawdziwy żywot (2).

Gorliwej pracy nad duszami oddawał się Boski Zbawiciel w zupełnej harmonii z wolą swego Ojca niebieskiego. Pracował z miłości ku nam ludziom; nie zadowalał się współczuciem, życzeniami, ale posuwał się do ofiar. Pracował bezinteresownie; nie szukał ziemskiej satysfakcji czy pożytku osobistego, ale tylko chwały Boga. Pracował z wielką roztropnością.

2. Chrystus chce, aby wszyscy Jego wyznawcy, każdy odpowiednio do swego stanu, posiadali gorliwość apostołską o zbawienie dusz.

Niech się nikt nie uważa za dobrego chrześcijanina, jeśli go nie obchodzą dusze, za które Chrystus Krew swoją przenaświętą wylał.

Jest apostołstwo publicznego nauczania, które Bóg dał tylko Kościołowi i którego nie można spełniać bez szczególnego, kościelnego posłannictwa. Oprócz tego jest jeszcze apostołstwo prywatnego nauczania, apostołstwo modlitwy, apostołstwo dobrego przykładu, apostołstwo jałmużny w celu podtrzymania dzieł, poświęconych trosce o zbawienie dusz.

Musimy pomagać Kościołowi w jego wielkich zadaniach apostołskich. Obowiązani jesteśmy do ofiar dla rodziców i krewnych, dla naszej ojczyzny, o ileż więcej obowiązani jesteśmy do ofiar dla Kościoła.

Zaciągnij się do służby prawdzie. Cóż bowiem może Bóg dać człowiekowi większego nad prawdę!

"Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni" (3). Zbawienie dusz zawisło tak od modlitw, jak i od prac naszych podejmowanych dla wzajemnego uświęcenia się.

Ratuj to, co się da ratować! Bądź jednak ostrożny! Wszelką ostrożność powinieneś zachować w ratowaniu tych, którzy się już topią, abyś ratując ich, razem z nimi nie utonął. Są ludzie, co nie umiejąc pływać, rzucają się do wody, aby ratować tonącego, lecz i jemu nie pomagają i sami giną.

Troszcząc się o zbawienie dusz innych, nie powinieneś o swojej zapominać. Na darmo się trzusi ten, który chce innych poprawiać, a nie rozpoczyna od siebie.

Ci, którzy chcą szerzyć dobro wśród ludzi, muszą się starać, żeby nie tylko Bogu się podobali, ale żeby dla Boga i ludziom miłymi byli. Niech umieją gorliwość o chwałę Bożą dostosować do właściwości różnych ludzi.

Z ludźmi na wskroś po ziemsku czującymi, nie należy mówić od razu o wyższej cnocie, znaczyłoby to zapuszczać wędkę bez przynęty.

"Weź mi Panie wszystko, pozwól mi tylko dusze ratować!" – tak się modlił św. Franciszek Salezy.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 173-175.

Przypisy:

(1) Mt. 1, 21.

(2) Jan 6, 40; 10, 10.

(3) Jakub 5, 16.

Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Różaniec chroni od piekła

Pewien pobożny kapłan opowiada następujące zdarzenie.

Raz wieczór w r. 1856 zawołano mię do chorej. Skoro tylko usłyszałem dokąd mam zdążyć, smutek i odraza napęłniły moje serce, bo gdyby nie święta powinność mojego stanu, nigdy bym nie przestąpił progu tej lekkomyślnej a znanej z gorszącego życia dziewczyny. Skoro przybyłem do umierającej, zobaczyłem wprawdzie oznaki skruchy, lecz chora tak zawikłanie wszystko mówiła, że tylko z trudnością udało mi się nakłonić ją do spowiedzi.

Odwiedziłem ją jeszcze kilka razy, aż pewnego dnia nadchodzą już ostatnie chwile, chora rozpoczyna konać. Twarz jej zsiniała, oczy w ślup, włosy stanęły jej na głowie a z ust tylko te słowa wyrzekła:

– Jestem potępiona, potępiona na wieki!

Zbladłem i ja i obecni, ale mówię przecież do niej:

– Mówże choć: Jezus, Maryja!

Lecz ona na to:

– Ach gdybym to mogła, byłabym uratowaną.

I w tejże chwili jakby się przed kimś obronić chciała, rękami zaczyna wywijać i krzyczeć:

– Już mię szatani zabierają.

Łzy mi stanęły w oczach i myślałem jakby jej dopomóc. Kropię wodą święconą, nic nie pomaga. Nareszcie padam na kolana i razem z obecnymi rozpoczynam różaniec. Wtem chora uspokoiła się. Widząc, że to pomaga, modlimy się coraz goręcej. Po różańcu idę do chorej i pytam się:

– Czyś spokojniejsza?

– Tak Ojcze, odrzekła.

– Mówże więc ze mną: Jezus.

A ona po cichu odpowiada:

– Maryja.

Pytam:

– Więc czy już cię szatani opuścili?

Odpowiada, potakując.

Wtenczas jeszcze modlimy się dalej, a chora już w ostatnim osłabieniu powtarza ciągle:

– Jezus, Maryja.

Wkrótce spokojnie umarła.

Przykład ten uczy nas, jak źle jest nawrócenie odkładać na ostatnią chwilę życia i jak zbawienną jest rzeczą przy umierających odmawiać różaniec, który nawet w ostatniej chwili może wyratować od pewnej zguby na wieki.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 271-272.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ III.

Ufność w Bogu

Jakkolwiek w duchowej utarczce, koniecznie wyzuć się należy z wszelkiej zarozumiałości o sobie, jakieśmy dopiero wykazali; jednakże sama nieufność nie wystarcza, i gdybyśmy innego nie mieli jeszcze środka, wnet musielibyśmy ustać, uchodzić z pola walki, wróg by nas rozbroił, zwyciężył. Winienesz zatem synu, drugiego jeszcze chwycić się sposobu, *uciec się z ufnością do Boga*, który jest Twórcą wszelkiego dobra, od którego jedynie pomocy i zwycięstwa spodziewać się możesz.

Niezawodną jest rzeczą, że w gruncie nas samych jesteśmy nicestwem, że po nas spodziewać się jedynie możemy niebezpiecznych częstych upadków, że stąd mamy silną pobudkę do nieufności w sobie; lecz skoro tylko przeświadczymy się dobrze o naszej słabości i nędzy, wnet Bóg nam przychodzi z pomocą, a przy niej wszelką nad wrogiem mamy przewagę i nic bardziej nie sprowadza nam łaski nieba, nad całkowite synowskie zaufanie Bogu. Cztery są sposoby pozyskania tej potężnej cnoty:

Naprzód, w pokorze o nią błagaj Boga.

Po wtóre, wyraż sobie dobrze z mocną wiarą w duszy, jak potężnym, wszechmocnym, nieskończonej mądrości jest Pan; nic u Niego nie ma niepodobnego, nic trudnego; dobroć Jego jest bez granic, tak dalece, że w wysile miłości jaką ma ku tym co Mu służą, gotów jest w każdej chwili udzielić im to wszystko co jest potrzebne do życia prawdziwie duchowego, do panowania nad wszelkimi namiętnościami.

Jednej tylko od nas ten Pan domaga się rzeczy, abyśmy do Niego z ufnością się udawali. Niepodobna bowiem, aby ten *Pasterz ukochany* (1) co trzydzieści trzy lat szukał owieczki zbłąkanej, co biegł za nią po drogach przykrych i ciernistych, wśród razów i znojów tak ciężkich, iż Mu wszystką krew wytoczyły i życie odjęły, niepodobna mówię, aby ten Pasterz widząc wracającą doń tę owieczkę, pragnącą już odtąd iść za Nim, być Mu we wszystkim posłuszną, i choć to pragnienie jest słabe ale szczere, nie miał spojrzeć na nią okiem pełnym łaskawości, aby nie nadstawił ucha na jej wołania, aby nie wziął jej na swe ramiona i nie odniósł do swej owczarni. Zaiste, wielka dla Niego jest radość przyjąć na powrót tę owieczkę do swej gromadki; radość taka, że przyzywa Anioły aby się z Nim współuweselili.

Jeżeli z taką pilnością szuka drachmy Ewangelicznej, która jest obrazem grzesznika; jeżeli porzuca wszystko byle ją odszukał, miałżeby odrzucić owieczkę, co już znudzona długim niewidzeniem swego Pasterza, sama wraca do owczarni? *Najsłodszy dusz Oblubieniec, stoi u drzwi serc naszych, nieustannie kołacze* (2), pragnie abyśmy Mu otworzyli, aby tam wszedł, bo radością jest Jego udzielić się duszy naszej, napełnić ją swymi dobrami; niemiałżeby wdzięczny być widok dla Niego, gdy widzi podwoje serca otwarte, gdy widzi jak w pokorze błagamy, aby nas udarował swym nawiedzeniem, miałżeby nam odmówić łaski, o którą Go z taką usilnością prosimy?

Trzeci środek nabycia zbawiennej ufności w Panu, na tym zależy, abyś miał często na pamięci co Pismo św. tak często wspomina, o czym po tysiącokroć wyraźnie zapewnia, że *ktokolwiek ufa w Panu, nie będzie zawstydzon na wieki* (3).

Czwarty na koniec środek, abyś jednocześnie i sobie nic nie ufał i całą ufność położył w Panu, na tym zawisł, abyś wprzód nim przedsięwzięmiesz jaką dobrą sprawę do

wykonania, lub namiętność do zwalczenia, zwrócił pilną uwagę już na słabość i nędzę własną, już znowu na potęgę, mądrość, nieskończoną dobroć Boga; i taki lęk duszy, pochodzący z widoku własnej nędzy wzmacniając zaufaniem zupełnym Bogu, śmiało i odważnie stawiaj czoło wszelkim czekającym cię przykrościom i pracy, stawaj mężnie do najtrudniejszej utarczki. Tą bronią połączoną jeszcze z modłą gorącą, jak to w następnych zobaczysz rozdziałach, będziesz zdolnym wykonać najtrudniejsze zamiary, najświetniejsze odnosić zwycięstwa.

Jeśli zaś tego zaniechasz porządku, chociażby się zdawało tobie, że działasz z prawdziwą ufnością w Panu, bardzo łatwo oszukać się możesz, bo zarozumiałość tak jest nam wrodzona, iż nieznacznie, niepostrzeżenie wciska się już do ufności jaką sądzimy, że mamy w Bogu, już do nieufności, jaką się nam zdaje że mamy o sobie. Abyśmy zatem uniknęli tej zarozumiałości, abyśmy we wszystkich sprawach kierowali się dwiema cnotami, o których mówimy, i tak przeciwnymi zarozumiałości, potrzeba koniecznie aby nieufność w nas samych, uprzedzała ufność w Bogu, a znowu te obydwie cnoty, aby uprzedzały każde dzieło, każdą sprawę naszą.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 10-13.

Przypisy: (1) Łk. XV, 4. (2) Apok. III, 20. (3) Ps. XXX, 2.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD SAKRAMENTÓW KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO

O BIERZMOWANIU

UCZEŃ. Jużemy się nauczyli o Chrzcie Świętym, nauczcie nas teraz o *Bierzmowaniu*.

NAUCZYCIEL. Drugi Sakrament nazywa się *Bierzmowaniem*, to jest umocnieniem; bo skutkiem jego jest umocnienie człowieka w Wierze Świętej. Nazywa się także *Krzyżmowaniem* z greckiego, co znaczy *Namaszczeniem*; bo w tym Sakramencie daje się

namaszczenie na czoło tego, który ten Sakrament przyjmuje. Bo jako w Chrzcie Świętym zmywa się ciało na znak, iż łaska Boża zmywa duszę ze zmytych wszystkich grzechów; tak w Bierzmowaniu namaszcza się ciało na znak, iż łaska Boża namaszcza duszę, a tym sposobem wzmacnia ją i pokrzepia, iżby mogła walczyć przeciw szatanowi i śmiało wyznawać Wiarę Świętą, nie bojąc się nawet męczeństwa i śmierci.

U. Kiedy Sakrament Bierzmowania przyjmować należy?

N. Należy go przyjmować w wieku w którym się przychodzi do rozumu, bo wtedy zaczyna się obowiązek wyznawania Wiary, i potrzeba umocnienia i utwierdzenia w łasce Bożej.

U. Czy oprócz umocnienia w Wierze Sakrament Bierzmowania sprawia jeszcze inny skutek?

N. Zostawia na duszy piętno niezmażalne na wieki: i dlatego raz tylko przyjąć go można.

U. Na cóż to drugie piętno na duszy, albowiem piętno Chrztu nie jest dostatecznym?

N. Nie bez celu daje się to drugie piętno; przez pierwsze bowiem poznaje się tylko, iż człowiek jest Chrześcijaninem, to jest z rodziny Chrystusa Pana; a zaś przez to drugie piętno, poznaje się, iż jest żołnierzem Chrystusowym, i dlatego nosi na duszy znamię swojego Wodza, jak żołnierze Królów ziemskich noszą ich znamiona na odzieniach swoich. Ci więc którzy pomimo łaski Bierzmowania zasłużą na potępienie, w piekle wielkim też wstydem płonąć będą; bo każdy ujrzy, iż się zaciągnęli byli do Wojska Chrystusa Pana, przeciwko któremu zbuntowali się haniebnie.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!